Listopad 2017

MAMMUTHUS MONTANUS

ssp. harnasiensis

233

PODORGAN MAMUTÓW SKPG „HARNASIE"

WSPOMNIEŃ CZAR

CZYLI UBIEGŁOROCZNE WAKACYJNE GÓRSKIE PODRYWY

Przypadkowo poznałam Grocha na Skalance, potem był zjazd sympatyków wędrówek górskich w Bieszczady. Zapragnęłam czegoś więcej, zapragnęłam pójść dalej, wybiec poza granice Głównego Szlaku Beskidzkiego w tej górskiej znajomości. Okazało się, że marzenia jednak się spełniają. Po wrzuceniu przez Grocha na jedno z górskich forów programu wyjazdu na Ukrainę, nie pozostało mi nic innego jak tylko się spakować. Na eksplorację Czarnohory zdecydowało się oprócz mnie jeszcze 2 śmiałków: Jasiek i Piotrek. Nasze przygotowanie do wyjazdu na Ukrainę wyglądało następująco: Grochu został wybrany na naszego dowódcę w demokratycznych wyborach, Piotrek miał już dość spore doświadczenie w wędrowaniu po Karpatach Wschodnich, Jasiek umiał trochę czytać po ukraińsku, a ja po prostu nie chciałam ich zgubić.

Nasza wspólna przygoda rozpoczęła się w pociągu relacji Jelenia Góra – Wrocław – Przemyśl w dniu 27.08.2016. Z Przemyśla dosyć sprawnie udaliśmy się do Medyki i po wymianie pieniędzy popędziliśmy w kierunku granicy. Nasz pęd nosił jednak znamiona pędu popędliwego ponieważ nieświadomie pomyliliśmy bramki i zostaliśmy przez celnika najpierw oskarżeni o chęć przekroczenia nielegalnie granicy, a następnie o przynależność do zorganizowanej grupy przestępczej.

Finalnie, po krótkim dreszczyku emocji, udało nam się znaleźć na Ukrainie.

Nie mieliśmy problemów z wynajęciem prywatnej taksówki i za symboliczną kwotę mogliśmy się

cd. str. 2

50-LECIE OD KUCHNI

czyli jak to tego doszło

20 grudnia 2015 – to właśnie data pierwszego maila, jaki wysłałam na grupę mailową, zawiązanego chwilę wcześniej Komitetu Organizacyjnego Pięćdziesięciolecia w składzie: Ania „Paskuda" Pasek, Asia Śliwa, Agata Kubiczek i ja, czyli Ola Ginter.

Niecałe dwa lata później impreza faktycznie doszła do skutku i dzięki pracy i wsparciu wielu osób oraz wyrozumiałości uczestników przebiegła zgodnie z planem i zakończyła się – mogę chyba tak powiedzieć – sukcesem. Z tym, że sukces to osiągnięcie naszych celów – przeżycia tego weekendu razem jako Koło, spędzenia czasu w dobrej atmosferze i pokazania, że ciągle mamy coś nowego i ciekawego do zaproponowania, a 50 lat różnicy wieku to wcale nie tak dużo!

Ale wróćmy do początków. Pierwszą rzeczą, po ustaleniu terminu, było znalezienie ośrodka, który byłby w stanie pomieścić 180 – 200 osób oraz posiadać salę, w której te 200 osób by się zmieściło zarówno w czasie programu artystycznego, jak i przy wydawaniu posiłków. Do tego powinien on być w akceptowalnym przedziale cenowym... no i w terenie uprawnień! Tylko ci, którzy mieli ostatnio okazję organizować wesele na podobną liczbę gości, będą wiedzieli, że jest to dość duże wyzwanie.

Po wielu godzinach przeglądania internetu, wysyłania zapytań i w końcu kilku mniej lub bardziej owocnych wycieczkach w celu obejrzenia potencjalnych ośrodków, nasz wybór finalnie padł na ośrodek „Dukat" w Czarnym Dunajcu. Mimo pewnych niedociągnięć, choćby w kwestii pokojów (praktycznie wszystkich wieloosobowych) czy braku prawdziwych gór w okolicy (chyba że panoramka na Tatry jednak się liczy...), właściwie wszystkie podstawowe założenia zostały spełnione, w dodatku przekonała nas wielkość sali – jeśli ją widzieliście, to wiecie, dlaczego... była spora!

Tym sposobem kwestia wyboru miejsca rozwiązała się we wrześniu 2016 r. W tym czasie dogrywały się też inne, równie istotne sprawy, które miały wpływ na ustalenie kosztów i rozpoczęcie zapisów, na co wybrałyśmy nieprzesuwalny termin Wigilii Kołowej pod koniec grudnia.

Przede wszystkim – występ zespołu. Chciałyśmy znaleźć coś, co będzie godne tak okrągłej rocznicy, jaką jest 50-lecie. Czy może klasyka – Wolna Grupa Bukowina? Stare Dobre Małżeństwo? Czy „nowa klasyka" – Dom o Zielonych Progach? Sylwek Szweda? Żadna z tych opcji nie wydawała nam się odpowiednia i realna. Był jednak zespół, który miałam w głowie od początku, zespół, o którym wiem, że potrafi porwać publiczność, nawet taką, która nie zna granych piosenek na pamięć, na którego profesjonalizm można liczyć i którego koncerty są dla mnie zawsze po prostu wielką frajdą. Kiedy więc Paskuda zaproponowała, że może pogadać z Markiem Andrzejewskim w kwestii zaproszenia Lubelskiej Federacji Bardów, od razu zapaliłam się do tego pomysłu, bo wiedziałam, że to może być właśnie to. I – tak naprawdę dzięki Paskudzie i jej bliskim kontaktom z zespołem – udało się! A Federacja jak zwykle nie zawiodła i spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem na Leciu.

Wybranie ośrodka i zespołu pozwoliło nam stworzyć rozsądny kosztorys i zgodnie z planem, przedstawić ofertę i uruchomić zapisy w grudniu 2016.

Równolegle, ciągle miały miejsce inne długofalowe przygotowania. Na przykład, kwestia wydawnictw. Ania Latusek zbierała pomysły i zgłoszenia na artykuły do „Harnasia" 19 oraz mobilizowała zadeklarowanych Harnasi do pisania. Agata Kubiczek pracowała nad nowym Kołowym śpiewnikiem. Marta Stachurska przygotowywała oprawę graficzną, która znalazła się potem na wszystkich Leciowych materiałach i na koszulkach. Jacek Ginter przygotowywał płytkę z właściwie całą pięćdziesięcioletnią historią naszego Koła.

Zaczęłyśmy też szukać chętnych do poprowadzenia programu artystycznego. Nie było to aż tak trudne, jak się spodziewałyśmy. Jacek Przyłucki i Sebastian Lenartowicz, wraz ze swoimi współblachowanymi, mieli w sobie, jak się okazało, dużo artystycznej energii, której dotąd nie mieli jak dać ujścia. Jak mogliśmy się przekonać, program na Leciu okazał się idealną ku temu okazją.

Im bliżej imprezy, tym więcej było na głowie spraw organizacyjnych. Zapisy, rozlokowywanie w pokojach, odpowiadanie na pytania i wątpliwości przyszłych uczestników, ustalenie trasy „wycieczki górskiej", dogadanie się z akustykiem, skład i wydruk „Harnasia" i śpiewnika, zamówienie koszulek, identyfikatorów, zebranie zdjęć na wystawę... Dużo małych spraw, które zapełniły nam czas praktycznie do samego końca przygotowań – czyli piątku 20 października, kiedy nastąpiło oficjalne rozpoczęcie 50-lecia.

Z ogromną satysfakcją mogę powiedzieć, że całość przebiegła bez większych zawirowań, a weekend był fantastyczną przygodą nie tylko dla uczestników, ale myślę, że również dla wszystkich zaangażowanych w organizację. Wiele dobrych słów, które usłyszałyśmy, świadczy o tym, że wysiłek, który włożyłyśmy, był tego warty.

Chciałabym na koniec jeszcze raz podziękować przede wszystkim dziewczynom z Komitetu za ich ogromną pracę włożoną w przygotowania, a także wszystkim zaangażowanym i uczestnikom za wspaniały czas, który spędziliśmy razem, bawiąc się na Leciu. Do zobaczenia za kolejnych 5 lat!

Ola Ginter

szybko przedostać do Lwowa, skąd wyruszaliśmy pociągiem do Iwano Frankiwska. Kiedy znaleźliśmy się w pociągu, moim fascynacjom nie było końca. Przecież z powodzeniem mógłby pamiętać otwarcie Galicyjskiej Kolei Transwersalnej! I na domiar tego wagony składały się z kuszetek wyposażonych w puchowe kołdry i poduszki.

Po przyjeździe pociągiem do Stanisławowa i skorzystaniu kolejny raz z prywatnej taksówki (marszrutki ze względu na oszczędność czasu pozostawiliśmy sobie na sam koniec) znaleźliśmy się w pensjonacie w Kwasach. W niedzielę, po krótkiej regeneracji w znakomitej knajpce „Gagarin", ruszyliśmy na czerwony szlak prowadzący w kierunku Popa Iwana (2022 m n.p.m). W założeniu przeznaczyliśmy na pokonanie całego pasma Czarnohory 4 dni – udało się nam znacznie szybciej i potem przemieściliśmy się w Gorgany.

Pierwszym celem na naszej trasie był Piertos (2020 m n.p.m). Na trasie mogliśmy oprócz wspaniałych widoków na pasmo Świdowca podziwiać szałasy pasterskie i huculskie dzikie konie. Pierwsza noc w górach należała do bardzo przyjemnych. Znaleźliśmy przyjazną nieckę, która ochroniła nas od wiatru, skrywając jednak kilka wojskowych zabytków z okresu II wojny światowej. W poniedziałek, 29.08.2016 z Pietrosa, ruszyliśmy w kierunku Howerli. My ruszyliśmy, Grochu popędził. Dobrze, że udało nam się go spotkać na szczycie i zrobić z nim pamiątkowe zdjęcie. Następnie przez Breskuł (1912 m n.p.m.), Dancerz (1849 m n.p.m.) i Turkuł (1933 m n.p.m.) zeszliśmy do naszego kolejnego miejsca noclegowego, pod milionem gwiazd. Było to pole namiotowe położone przy jeziorku Niesamowitym.

Następny dzień wakacji powitał nas wiatrem, deszczem i mgłą. Troszkę już zmęczeni wyruszyliśmy w kierunku Popa Iwana, wierząc, że uda nam się zobaczyć Białego Słonia. Słońce jakby chciało co chwilę zaglądnąć nam do plecaków, jednak wiatr i deszcz skutecznie powstrzymywały jego zapędy. Zamglenie spowodowało, iż niemal wpadliśmy na obserwatorium, które obecnie poddawane jest pracom remontowym. Po zdobyciu góry znanej doskonale Władysławowi Midowiczowi, wieloletniemu kierownikowi schroniska na Markowych Szczawinach, a przed wojną gospodarzowi obserwatorium, przyszedł czas na kolejne wyzwanie – Smotrycz. Potem pozostało tylko zejście do Dżembronii. Ponieważ na wyjeździe nie raz okazało się, że jesteśmy prawdziwymi twardzielami, to zejście postanowiliśmy zrealizować w sposób niekonwencjonalny, omijając szlak. Okazało się, że warstwa kosodrzewiny i jarzębiny uczyniła z nas prawdziwych ludzi lasu. Co prawda, na grzbiecie odchodzącym od Smotryczy, zgubiliśmy bimber łącki, opakowany dla niepoznaki w butelkę z coca-coli, ale stwierdziliśmy, że to dodatkowa motywacja, by jeszcze raz, w przyszłości powtórzyć to niekonwencjonalne zejście.

Po zabawach w kosodrzewinie, z ubytkami w osprzęcie i ubraniach udaliśmy się na nocleg w Dżembronii, celebrując nasze wyczyny poprzez spożycie kwasu, piwa i kilogramów cukierków. Szczęśliwi, zregenerowani w dniu następnym wyruszyliśmy w stronę granicy, odwiedzając jeszcze na chwilę znajomych Grocha w Osmołodzie i zdobywając Grofę w Gorganach. Przyjazd do Julii i Wiktora, prowadzących agroturystykę Arnika w Osmołodzie był prawdziwym spa dla duszy i ciała. Wtuleni w wygodą kanapę, pomiędzy biblioteczkę również z pozycjami polskimi, mogliśmy się delektować naparem z wierzbówki kiprzycy, domowymi powidłami z jagód, świeżym, ukraińskim serem, a także wziąć udział w grzybobraniu i suszeniu zebranych przez nas prawdziwków. W Gorganach byliśmy również zachwyceni stanem technicznym bacówek i ich wyposażeniem.

Podróż powrotna była trochę nostalgiczna, z jednej strony kiedy schodzi się z gór w doliny, wraca się do wszystkiego od czego czasem człowiek ucieka w góry, z drugiej strony powracający na urlop do swoich rodzinnych domów chłopcy-żołnierze przypominali o toczących się walkach na wschodzie kraju. W Przemyślu postanowiliśmy z Jaśkiem jeszcze wydłużyć wakacje i rzuciliśmy się w wir zwiedzania.

Kinga Konieczny, fot. Jasiek Pizoń

TO BYŁO

✔ 16.11 w Starej Kotłowni w MDK Gliwice odbyły się Paskudne Śpiewanki pod hasłem „Wędrowanie".

✔ 21.11 w CKS Mrowisko, w sali konferencyjnej odbyła się Pecha Kucha, czyli prezentacje z wakacyjnych wojaży w konwencji 20 zdjęć po 20 sekund. Zdjęcia i opowieści zaprezentowali:

1. Patrycja Michałowicz: „Góry Tuszetii"
2. Marta i Waldemar Kubiczek: „GSB rowerem"
3. Jacek Przyłucki: „Śladem gazociągu Progress"
4. Sebastian Lenartowicz: „Etiuda francuska"
5. Ewa Szabelska: „Korsyka – Gr20 – szlak, w którym nawet gdy jest w dół, jest pod górkę".
6. Jacek Ginter: „GV+R10, czyli rowerem z Gołdapii na Hel"
7. Michał Kulanek: „4,75 promila" (o wędrówce po Górach Ukrainy i Rumunii).

✔ 25.11 Patrycja Michałowicz (prezes) i Jacek Przyłucki wystąpili w programie TV Katowice, opowiadając o turystyce w Beskidach oraz o naszym Kole.

✔ 2–3.12 odbyły się Mikołajki kołowe połączone z Paskudnymi Śpiewankami oraz Rajdem Mikołajkowym w Chatce w Sopotni. Odbyły się dwie trasy rajdowe – pierwszą z Korbielowa przez Halę Miziową poprowadziła Agata Kubiczek z praktykantem Darkiem, drugą z Rajczy – Jacek Przyłucki. W sumie w rajdzie uczestniczyło około 25 osób. Warunki na trasach nie były łatwe, gdyż w ostatnim okresie sypnęło śniegiem, a w ten weekend było w dodatku dość mgliście. Były jednak również chwilowe przejaśnienia.

Do chatki dotarli też uczestnicy Paskudnych Śpiewanek z różnych kręgów i pokoleń. Niektórzy jak Żaby, Krokodyle oraz Staszek i Damian zaczęli już nawet sezon ski-tourowy.

Po spożyciu grochówki przygotowanej przez Sebastiana i po wizycie Mikołajów, w których wcielili się Sebastian i Darek, rozpoczęło się śpiewanie, które trwało do późnej nocy.

✔ 5.12 odbyło się slajdowisko z cyklu „Harnasie w Namaste" pt. „Progress – czyli co wspólnego mają góry i gazociągi".

TO BĘDZIE

✻ 19.12 Wigilia Kołowa w CKS Mrowisko, Sala Konferencyjna, godz. 17.30.

✻ 16-17.12 Bacowanie Przedświąteczne na Cudzichowej.